

KORZENIE

Rody chłopskie, niekiedy bardzo rozgałęzione, zazwyczaj nie przechowywały długo pamięci o swych przodkach. Rzecz to naturalna w społecznościach niepiśmiennych. A taką właśnie społecznością byli chłopcy polscy przez kilka stuleci. Wprawdzie żyli oni tuż obok swych panów, ludzi piszących, kształtujących narodową kulturę i sprawujących w państwie władzę, najczęściej nie okazywali się jednak w oczach tychże dostatecznie interesującymi, by można było o nich pisać. Rody chłopskie urywały też z zasady swą pamięć już na trzecim-czwartym pokoleniu. Jedyne dokumenty potwierdzające ciągłość ich istnienia – księgi parafialne – płonęły w czasie pożarów plebanii, ginęły w kolejnych wojnach, niszczone były przez niesumienne proboszczów. I tak odchodziły w wieczną niepamięć pokolenia całe tych, którzy swą pracą przez stulecia podtrzymywali gmach Rzeczypospolitej, z chwilą zaś gdy tej zabrakło, gmachy mocarstw ościennych. Wielce ryzykowne jest zatem podejmowanie dzisiaj próby rekonstrukcji rodowodu danej rodziny chłopskiej. Badacz ma kłopoty przy trzecim-czwartym pokoleniu. A co mówić o wcześniejszych?

Jakub Bojko, człowiek owładnięty pasją archiwisty z upodobaniem poszukującego i zapisującego „swym dzieciom i wnukom” wszelkie informacje nie tylko o rodzinnej wsi, ale i o rodzinie, dopiero po wielu latach szperań zdołał ustalić dokładną datę urodzenia swego ojca oraz imię dziada. Poza te fakty nie potrafił już przecie wykroczyć. Czyżby zatem nie było żadnej możliwości odnalezienia korzeni tego wybitnego syna wsi polskiej? Rezygnacja nigdy nie jest dobrym doradcą. Trzeba zatem podjąć próbę. Nawet wówczas, gdy ma się świadomość, iż na postawione pytanie udzielić można będzie odpowiedzi niepełnej, a w każdym razie nie we wszystkim zadowolającej.

W pierwszym rzędzie trzeba udzielić odpowiedzi na pytanie o rodowód nazwiska Bojki. Sam Jakub Bojko na ten temat nigdy się nie wypowiadał. Wiadomo jednak, że w okolicach Tarnowa i Dąbrowy Tarnowskiej nazwisko to rzadkie. Etnografia natomiast poucza, że na Czerwonej Rusi, od źródeł Sanu do Łomnicy, w okolicach Stryja i Sambora, od prawieków zamieszkiwał lud zwa-

ny „Bojkami”. Kazimierz Władysław Wójcicki w *Starych gawędach i obrazach* wydanych w 1840 roku dowodził, że Bojkowie uważali się za odmianę Huculów, i że zwali się Wierchowińcami. Szerzej omawiał tę sprawę Wincenty Pol. W wykładach wygłoszonych na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1850/51 roku mówił zatem, że *ród Bojków osiadł wierzchowinę Dniestru, Stryja, Opora i Świecy, stąd też nazywa się cały ród na górnych gałęziach tych rzek osiadły siebie Wierchowińcem, a krainę wierzchowiną. Jest to okolica biorąca przeważnie ku Czarnemu Morzu, wierzchowina Dniestrowa, w pojęciach narodu odpowiadająca całej pochyłości, jaki kraj od gór począwszy nie ku osobnemu zlewiskowi morskiemu, stąd też nazywa siebie z dumą góral z tych okolic „Wierchowińcem”, a tylko przez szyderstwo bywa od północnych Bojków zwany*.¹ Do sądu Pola przychylają się m.in. autorzy hasła w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej z 1893 roku. I oni dowodzą, iż nazwa „Bojko” bywała uznawana za wyuczaj za urągliwą, którą nadawali Wierchowińcom obcy.

Jaki z tych rozważań płynie wniosek dla nas? Można przyjąć hipotezę, że w bliższej nieokreślonej przeszłości przybył nad górną Wisłę przodek autora *Dwu dusz* aż z okolic Sambora czy Stryja i tu otrzymał od sąsiadów przydomek „Bojko”, który z czasem stała się nazwiskiem rodowym. Nie można jednak wykluczyć także innej ewentualności, iż przodek to był miejscowy, któremu sąsiedzi dali przydomek „Bojki” przez przypadek. Pewności w tej kwestii zapewne nigdy nie będzie, choć za pierwszą hipotezą zdaje się przemawiać fakt emigracji młodszego brata Bojki, Zygmunta, właśnie na Czerwoną Ruś. O emigracji w tamte strony myślał także w latach 90. XIX wieku sam Jakub Bojko. Jakkolwiek się sprawy przedstawiały, wiadomo na pewno jedno: dziad Jakuba Bojki, Mikołaj Bojko, mieszkał w Wojciechowie k. Kazimierzy Małej.

Z akt parafialnych w tejsze Kazimierzy Małej poczynił u progu XX wieku Jakub Bojko odpisy, z których wynika, iż z pierwszego małżeństwa Mikołaja Bojki z Jadwigą z Kozłów w dniu 21 marca 1798 r. urodził się Gabriel, ojciec Jakuba. Gabriel miał jeszcze kilkoro rodzeństwa: braci Wincentego (ur. w 1800 r.) i Antoniego (ur. 1802 r.) oraz siostrę Katarzynę (ur. w 1804 r.). Po śmierci matki Gabriela, Jadwigi, Mikołaj Bojko żenił się jeszcze dwukrotnie: najpierw z Franciszką Niechciałówną (z tego małżeństwa przyszło na świat dwoje dzieci: Tomasz – ur. w 1807 r. i Regina ur. w 1808 r.), po jej śmierci – z Marią Żurkówną (z tego małżeństwa przyszła na świat tylko córka Agnieszka, ur. w 1826 r.). Niestety, ani Jakubowi Bojce, ani nam nie udało się zebrać informacji, które mogłyby poszerzyć choć w części ten czysto kronikarski wyciąg z akt parafialnych. Nie wiadomo więc, jak duże gospodarstwo posiadał Mikołaj Bojko, czy umiał pisać i czytać, co wiedział o świecie. Można tylko przypuszczać, że nie

¹ W. Pol, *Rzut oka na północne stoki Karpat*, Kraków 1851, s. 129–130.

należał do zamożnych gospodarzy, skoro swego pierworodnego syna, Gabriela, posłał na służbę: najpierw do miejscowego dworu, następnie zaś – do bogatego sąsiada, Towarka.

Nieporównanie więcej wiadomo o ojcu Jakuba Bojki, Gabrielu. Jak wspomniano, już we wczesnej młodości zakosztował on służby we dworze i u bogatego sąsiada. Rychło nadeszły jednak w jego życiu chwile przełomowe: ok. 1818 r. został wzięty w żołdacy! Jeśli uświadomimy sobie, że służba w armii carskiej wynosiła w owym czasie 25 lat, trudno się dziwić, że młody parobek z Wojciechowa postanowił się ratować. Przy pierwszej okazji, w czasie noclegu, wraz ze stryjecznym bratem, Jakubem Bojką (!), uciekł z konwoju rekrutów i... przepłynąwszy Wisłę stanął w Galicji, na ziemi austriackiej. Najpierw przyjął służbę w Zaborowiu k. Szczurowej u gospodarza Majki, po kilku zaś latach przeniósł się do Gręboszowa. Odtąd dzieje rodu Bojków na stałe związały się z tą wsią, leżącą w widłach Dunajca i Wisły.

Gabriel Bojko przybył do Gręboszowa około 1822 r., przyjmując służbę u miejscowego gospodarza, Jana Świątka. W dniu 9 września tego roku ożenił się z Agatą Woykowską, córką Kazimierza i Zofii z Michałowskich. Żona w posagu wniosła lichej dom oraz grunt o powierzchni 1 morgi i 1227 sążni. Z gospodarstwa tego Gabriel zobowiązany był księdzu – jako że Woykowska pochodziła z jednej z dwunastu rodzin gręboszowskich, należących do miejscowego plebana – odrabiać rocznie 104 dni pańszczyzny pieszej (po regulacji w 1848 r. zmniejszono ten wymiar do 55 dni!) oraz do przekazywania na plebanię corocznie sześciu łokci przedziwa konopi. W ten sposób w Gręboszowie, pod numerem 42, założone zostało gniazdo Bojków. Wkrótce po ślubie Gabriel Bojko został wolarzem na plebanii. Najpierw pracował u ks. Jana Kromkaja, po jego zaś śmierci przez wiele lat u ks. Wojciecha Kalatowicza.

Z małżeństwa Gabriela z Agatą Woykowską w roku 1825 przyszła na świat córka Katarzyna, która po latach wyszła za mąż za miejscowego gospodarza, Stanisława Barędziaka, i która zmarła przy porodzie jedyne go syna, Józefa (wychowywał się on u dziadka Gabriela). W dniu 24 czerwca 1837 r. urodził się Gabrielowi syn Jan, który zasłużył sobie na dobrą pamięć zarówno w rodzinie jak i na wsi. Jak pisał po latach Jakub Bojko, *chłopak ten miał bystre pojęcie i gdy mu księża wikariusze zaczęli nauk udzielać, chciwie takowe sobie przyswajał. Pisał pięknie, jak widać z książki, com ją dobył z rąk obcych, pisanej przez niego o stworzeniu świata*². Jan Bojko uczył sąsiadów pisać i czytać. Zmarł młodo, wkrótce po śmierci swej matki. Agata Bojkowa zmarła 5 czerwca 1853 r. Jak twierdzi Jakub Bojko, przed śmiercią miała ona prosić

² J. Bojko, *Kroniczka rodzinna*, (1893). Rkps w Archiwum Historii Ruchu ludowego w Warszawie, t. 1, s. 6–7.

męża Gabriela, by po jej zejściu ze świata ożeniła się z Heleną Kamyszówną z Woli Rogowskiej, młodą, 26-letnią dziewczyną, która od pewnego czasu była w domu Bojków służącą, córką Stanisława i Tekli Florczak. Spełniając wolę umierającej żony Gabriel Bojko ożenił się z Kamyszówną... już w dziesięć dni po śmierci Agaty. Z małżeństwa tego doczekała się on trójki dzieci: 29 września 1854 r. urodziła mu się córka Jadwiga (zmarła w wieku 13 lat), w dniu 6 lipca 1857 r. przyszedł na świat nasz Jakub, natomiast w dniu 2 maja 1864 r. – Zygmunt. Nie posiadająca najlepszego zdrowia matka Jakuba zmarła w dniu 30 czerwca 1869 r., zostawiając przeszło siedemdziesięcioletniego Gabriela z dwoma małymi synami (Jakub miał 12 lat, Zygmunt – 5). W tej sytuacji Gabriel Bojko zdecydował się na trzeci ożenek: w listopadzie tego samego 1869 r. poślubił on wdowę po Jacentym Pazurze, matkę dwojga dzieci: Zofii i Tymoteusza (Matusa). Małżeństwo to okazało się całkowicie nieudane. Jak wielokrotnie stwierdzał w swych zapiskach Jakub Bojko, Anna Pazurowa stworzyła piekło w domu. On sam musiał czym prędzej szukać służby u bogatszych gospodarzy, natomiast upadający coraz bardziej na zdrowiu ojciec na starość zapoznał się z twardą ręką młodej żony, która nie szczędziła mu razów. Po czterech latach tego nieszczęśliwego związku, w dniu 16 grudnia 1873 r. Gabriel Bojko zmarł, przed śmiercią zapisując 3/4 gospodarstwa Jakubowi, 1/4 zaś – młodszemu synowi, Zygmunтови.

Jakub Bojko wielokrotnie w swych notatkach wspominał o ojcu. Podkreślał przy tym, że umiał on czytać (nauczył się tej sztuki od parobka, przy orce), zaś *Pamięć miał niezwykłą i był doskonałym opowiadaczem*³. Jako chłop z chłopca, Gabriel Bojko *pracować lubił aż do zgonu, a był to chłop wielkiej siły, jakiego dziś nie widzę. Przy kopaniu dębów w lesie miłocińskim dla plebanii naharował się niemało, o czym mi dużo jego kumowie opowiadali. Mleć na żarnach, to była jego specjalność, i to w czas do dnia. My spali w najlepsze, a ojciec, popatrzył na gwiazdy, aby poznać jak daleko rano i usiadłszy przy żarnach rozpoczął to żmudne mlewo. Równocześnie zaczął śpiewać godzinki. (...) Co dnia chodził rano do kościoła, a w niedzielę i święta bawił tam prawie cały dzień. Sprawował bowiem godność starszego brata św. Anny⁴.) Z domu rodzinnego wyniósł Gabriel *niezłe pojęcie o Polsce*. Matka jego miała mu sporo opowiadać o Kościuszcze. Przekazała mu także rodzinną tradycję, według której mąż jednej z sióstr jego ojca, niejaki Kamień, miała zginąć w bitwie pod Raclawicami, *a gdy krewniacy go na polu bitwy odszukali, Kościuszko kazał dać płótna dla obwinienia ciała, które pochowano**

³ J. Bojko, *Dziś trzydzieści siedem lat temu. Wspomnienie [w:] Gręboszów i jego rzeczy*. Rkps w Ossolineum, nr 14142, z.1.

⁴ J.w.

w osobnym grobie⁵. Gabriel Bojko obdarzony był sporymi uzdolnieniami. Próbował się w szewstwie, krawiectwie, a nawet w murarce. Ciekaw był świata, toteż zajął się m.in. handlem solą, po którą jeździł do odległej Bochni. Chętnie wykonywał różne prace we wsi. Jego dziełem był parkan koło parafialnego kościoła i cmentarza, robił także świece dla członków gręboszowskiego bractwa św. Anny. Nie zaniedbywał przy tym obejścia domu rodzinnego. Taczkami nawiózł tu tyle ziemi, iż zniknęła stojąca w nim od niepamiętnych czasów woda. Już w r. 1830/31 zapisał ważną kartę w dziejach swego rodu: przewoził wówczas przez Wisłę wraz z dwoma sąsiadami, Menelem i Pajakiem, panów galicyjskich, spieszących do powstania⁶. W roku 1846 nie tylko odmówił udziału w rebelii, ale – jako gospodarz ks. Kalatowicza – zbiegł z kluczami od plebańskiego spichlerza do Woli Żelichowskiej. Po przejściu nawałnicy, w trzy dni później wrócił do Gręboszowa. Swym uczynkiem nie dopuścił jednak do grabieży powierzonego mu mienia. Cieszył się u sąsiadów szacunkiem jako człowiek zgodny, niekłótny, mądry.

Tyle wiadomości udało się zebrać o bezpośrednich przodkach Jakuba Bojki. Korzenie rodowe naszego bohatera – jak widać – zagłębiają się bardzo płytko. Właściwie obejmują tylko dwa pokolenia. Niestety, nie udało się ani Bojce, ani nam, przebić głębiej, w dalszą przeszłość jego rodu. Czyżby zatem należało w tym wypadku zrezygnować z dalszych poszukiwań? Wiadomo, że ta droga prowadzi do nikąd. A zatem – trzeba szukać nadal, aż do skutku.

Obserwacja przyrody przekonuje, że w wypadku gdy jakieś drzewo rośnie na gruncie twardym, skalistym, nie mogąc zapuścić korzeni głęboko, rozprzestrzenia je daleko wszcz, wszędzie obok szukając życiodajnej wody, a także wsparcia przed wichrami i burzami. Każdy, kto choć raz obserwował rosnącą gdzieś na uboczu górskim sosnę wie, że narażona ona jest stokroć bardziej na wichry, spiekotę i brak wody, niż dęby rosnące gdzieś w dolinach, na dobrej glebie. A przecież mimo burz, mimo skalistego podłoża, sosna owa stoi dumnie na zboczu. Tym silniejsza, że zahartowana w boju, tym pewniejsza swej przyszłości, że podtrzymywana szeroko rozłożonymi korzeniami. I w naszym wypadku nie mogąc dotrzeć głębiej w pokłady genealogii rodu Bojków trzeba może szukać jego korzeni na płytszych pokładach. Być może nie będą to korzenie, w których płynęła ta sama, chłopska mądrość, to samo, chłopskie umiłowanie

⁵ J.w. Odmianą nieco wersję tej tradycji rodzinnej znajdujemy w cytowanej wyżej *Kroniczce rodzinnej*. Pisał tam Bojko, że owemu Kamieniowi *kula pod Raclawicami palec u ręki urwała*.

⁶ W *Kroniczce rodzinnej* Bojko pisał na ten temat: *Roku 30 i 1831 ojciec wraz z Antonim Menelem, współsługą księżym, przewoził (...) zbrojnych Polaków, którzy szli do wojny z moskałem, przy czym się mocno rozpił. (...) W naszej gminie często nocowali panowie przywoząc z sobą i broń różnorodną* (j.w., s. 9).

wolności, ten sam, chłopski upór w dążeniu do przezwyciężenia wiekowej niewoli ducha. W zachowanych w zbiorach Ossolineum *Krótkich wspomnieniach o starych chłopach* Jakuba Bojki, spisanych w latach 1919-20, odnaleźć można portrety kilkudziesięciu chłopów z Gręboszowa i okolic, którzy pełnią rolę właśnie owych duchowych przodków pisarza. On sam, we wstępie do owych wspomnień, pisał: *Przedsięwzięłem zanotować chłopów pańszczyźnianych starych, których znałem jako wybitniejszych, nie tylko w parafii, ale i w powiecie. Szkoda, że nie będę mógł ich podobizn podać potomnym, a były to okazy piękne, poważne, których u ich potomków już nie ujrysz. A cóż powiem o ich strojach wspaniałych, które przepadły na zawsze*⁷. Powstała w ten sposób wspaniała galeria chłopów z powiatu dąbrowsko-tarnowskiego, którzy w wieku XIX przygotowywali grunt pod przyszłą działalność pokolenia ludowców. Jej wielkim walorem była przede wszystkim wierność. Jak bowiem pisał autor, *Jeżeli nie mogę podać ich (tzn. owych chłopów) podobizn, to podaję krótkie rysy z ich życia, a podaję wiernie bez względu czy się to ich synom czy wnukom może podobać. Żeby zrobić taki wykaz z każdej parafii i powiatu, uważałbym to za rzecz dużej wagi. W każdym razie ja opiszę chłopów swego powiatu i postawię im skromny pomniczek, i wyrwę ich od niepamięci*⁸.

W przywoływanej tu galerii *wybitniejszych chłopów* powiatu dąbrowsko-tarnowskiego w pierwszym rzędzie trzeba wymienić gręboszowian. To oni wszak stali – obok ojca Jakuba – najbliższej kolebki przyszłego wicemarszałka Sejmu Ustawodawczego II Rzeczypospolitej. W nielicznym tym gronie miejsce pierwsze zajmuje niewątpliwie Andrzej Wilk, który wprawdzie w roku 1846 należał do „rabantów”, ale który we wsi zażywał wielkiej powagi. Mimo że był niepiśmienny, powołano go na urząd leśnego w Miłocinie. W roku 1871 wraz z gromadą innych gręboszowian przeniósł się do Turu w Królestwie Polskim. Na dobrą pamięć zasłużył sobie także – zdaniem Bojki – Antoni Menel, *chłop piękny, zdrowy, olbrzym, niepiśmienny, ale chętnie śpiewający o Chłopickim i Jankowskim*. To on właśnie wspólnie z ojcem Jakuba, Gabrielem Bojką, przewoził w 1830/31 r. powstańców listopadowych przez Wisłę. Jan Janas z kolei, który przez trzy lata był wójtem we wsi, *pierwszy zaprowadził w gminie budżet. Naraził się księdzu i ludziom, którzy go niesłusznie przeklinali za to, że chciała być dobrym wójtem*. W Gręboszowie mieszkał także Jan Kulik, *chłop średniego wzrostu, silnej postawy, zdrowy i pięknego oblicza*, który umiał czytać i pisać i który w wojsku austriackim dosłużył się rangi führera. W roku 1866 był on na froncie francusko-pruskim, po czym, po powrocie do rodzinnej wsi, ożenił się

⁷ J. Bojko, *Krótkie wspomnienie o starych chłopach* [w:] *Gręboszów. Rozmaitości*. Rkpś w Ossolineum, sygn. 14145/I, z 4–5

⁸ J.w. Z tego źródła pochodzą kolejne cytaty.

z wdową po Sucharskim, *wychowując dwoje pasierbów na porządnym ludzi*". Jeden z owych pasierbów po latach wydał na świat syna Henryka, sławnego Majora Sucharskiego, dowódcę obrońców Westerplatte z września 1939 r.! Jan Kulik przez wiele lat był w Gręboszowie pisarzem gminnym. To on właśnie *wybudował pierwszy tutaj dom o dwóch izbach*, wraz zaś z młodszym Bojką zaprenumerował „Gwiazdę Cieszyńską”, *co ludność wielce dziwiło*.

Obok gręboszowian w Bojkowej galerii wybitniejszych chłopów znaleźli się mieszkańcy wsi okolicznych, należących do miejscowej parafii. Spośród kilkunastu odnotowanych przez autora, godzi się tu przywołać przynajmniej niektórych. Przewodzi im bez wątpienia Józef Wcisło z Borusowej.

Borusowa, jak pisze autor *Krótkich wspomnień – należała do Króla Jegomości, toteż cieszyła się większą swobodą i dobrobytem. Lud był rostry i dorodny, nosił się jak na chłopów dostatnio i z gustem. Sukmany suto jedwabiem wyszywane odróżniały chłopów borusowskich między innymi, a konie i uprzęż mieli bardzo wspaniałe*. Właśnie z tej wsi pochodził wzmiankowany Józef Wcisło, *chłop średniej miary, krępy, pięknego oblicza. Pracowity aż do zbytku. Przy budowie wału przy Wiśle pracował niemało, a koszulę zgrzebną, przepoconą przy tej ciężkiej pracy trzymał na pamiętkę w komorze*.” Wcisło za młodu chodził do szkoły w Radłowie, toteż kiedy został wójtem w rodzinnej wsi, sprawował władzę zgodnie z liter prawa pisanego i... niepisanego. Jak podkreśla Bojko, szczególnie czuły był na punkcie moralności, *toteż gdy się która dziewczka „przeuna-czyła”, strzygł jej warkocz, resztę włosów mazią smarował i prowadzić kazał po wsi, aby jej wstydu narobić*.” Po zrzeczeniu się urzędu wójtowskiego nauczał Wcisło w miejscowej szkole zimowej (nauka trwała tam od późnej jesieni do wiosny, w czasie gdy nie było prac polowych). Często prowadził pielgrzymki do Kałwarii Zebrzydowskiej. Dbał o wieś, o rodzinną zagrodę (jako pierwszy we wsi założył spory sad), a przede wszystkim o dzieci, *które chował w wielkim rygorze*. Dostał w końcu zaszczytu: pleban gręboszowski, ks. Henryk Otowski, opisał jego żywot na łamach „Dzwonka”.

W pracy swej wspomina Bojko jeszcze o kilku mieszkańcach Borusowej. Pisze o Antonim Rucie, o Macieju Pytce, szerzej zatrzymuje się wszakże tylko przy dwu. Wyróżnia najpierw Jana Wilka, chłopca z *nową jedwabną* który przez pewien czas był pisarzem gminnym w Gręboszowie. W latach siedemdziesiątych wyemigrował on wraz z kilkoma sąsiadami do Turu w Królestwie, osiadł na najlepszej ziemi, za co oskarżony został przez współemigrantów przed sądem. Skazany na zesłanie na Syberię, potrafił się przecież wyratować z opresji. Andrzej Augustynek z kolei był jednym z zagorzałych działaczy powstającego u schyłku XIX wieku ruchu ludowego. Głośne były jego ostre spory z księdzem plebanem.

Szczególne miejsce w parafii gręboszowskiej zajmowała położona *blisko o milę od Gręboszowa* wieś Zalipie. *Rozsiadła się (ona) szeroko na nizinach*

pełnych drzew i ogrodów. Znaczne jej oddalenie od głównych traktów sprawiło, że ludność miała świat deskami zabity, toteż tu zachowała się ta starożytna patyna, która pokryła ludność tutejszą. Zabobony dawne ale i ta serdeczność sąsiadów, której dziś nie masz, tu się długo zachowała. Lud tutejszy był zabawny, gościnny, do Kościoła przywiązany ślepo, zamożny niezwykle. Właśnie tutaj przez wiele lat wójtował Bartłomiej Curyło, chłop bezdzietny, chętnie syjący pieniędzmi na budowę kościoła czy też na przydrożne figury. Wprawdzie nie umiał czytać ani pisać, ale ponieważ miała zdrowe pojęcie o świecie, dużo wiedział, przeto używał powagi i szacunku do samej śmierci. Z Zalipia pochodził także nieznany bezpośrednio Bojce Jan Łoś, który w połowie XIX wieku reprezentował gminę w sporze z dworem o pastwisko. Jako plenipotent wsi był podobno w tej sprawie u samego cesarza w Wiedniu.

Ze wsi Okręg wymienia Bojko dwu Chłopów: Macieja Kwietnia i Wojciecha Lechowicza. Pierwszy wraz z Wcisłą z Borusowej chodził do szkoły w Radłowie, nauczył się tam nawet języka niemieckiego. Był przewodniczącym Rady Szkolnej w Gręboszowie, prenumerował gazety, chętnie uczestniczył w dorocznych popisach dzieci szkolnych. Lechowicz, *chłop niski, dobrze wychowany, twarzy pięknej, delikatnej*, jak powiada Bojko, *w roku 1863 próbował coś w powstaniu.*

Z Woli Gręboszowskiej Bojko wyróżnia w pierwszym rzędzie Wawrzyńca Wytrwałą, *człeka niezwyklej miary, który by dziś zawstydził niejednego z młodszych krzykaczy.* Wytrwał od młodości garnął się chętnie do nauki, co sprawiło, że *sposób jego mowy był grzeczny, ujmujący i rozumny.* W dalszych partiach tej charakterystyki Wytrwałą Bojko dorzuca: *Ciekawość jego była zdumiewająca, pamięć tak samo* W Woli Gręboszowskiej wyróżniał się także Jan Dziubła, *chłop wprawdzie chuderlawy, ale chętny do czytania książek i gazet, wieczny, przewodniczący Komitetu Rady Szkolnej miejscowej.*

Z Woli Żelichowskiej przywołuje Bojko Tomasza Wdowiaka, który choć niepiśmienny, odznaczał się niezwyklej inteligencją. *Wójtowała i miał szacunek w gminie duży. Takich ludzi dzisiaj już nie masz.* W Woli Żelichowskiej mieszkał także Jakub Misiaszek, *wysoki, spokojny, małomówny, robotnik nadzwyczajny.* Przez pewien czas był wójtem we wsi. Namiętnością jego było sadownictwo.

Ze wsi Lubiczko Bojko wymienia tylko Pawła Pypcia, który umiał czytać i pisać, był przez wiele lat wójtem. On to w roku 1869 udał się do Krakowa na uroczystości, związane z powtórny pogrzebem króla Kazimierza Wielkiego, *o czym mi opowiadał.* Z Zawierzbia wymienia Bojko Marcina Lizaka, *chłopa dużej inteligencji* i Antoniego Smołę, który chętnie garnął się do książek. Z mieszkańców Kozłowa na kartach rękopisu Bojki odnajdujemy sylwetki Antoniego Świętonia, Jana Gondka oraz Józefa Wcisły, długoletniego wójta, który założył we wsi szkółkę zimową. *Chłop piękny, nieco dziobaty. Lubił ślęczyć nad*

książkami. Spośród mieszkańców Biskupic w oczach Bojki na uznanie zasłużyli Marcin Rogoziński, który był *zawołanym kowalem*, Józef Ziarko, który – jako piśmienny – był przez wiele lat pisarzem gminnym *a lubił przytym czytać książki* oraz Jakub Sobota, wieloletni wójt, który *„lubił czytać i postarał się w r. 1875 jeszcze o zimową szkółkę dla dzieci. Z grona pozostałych kilkudziesięciu innych wybitniejszych parafian gręboszowskich, których portrety stworzył Bojko w swych Krótkich wspomnieniach godzi się tu wymienić jeszcze dwu: Józefa Gondka z Hubonic, wieloletniego wójta i radcę powiatowego, założyciela szkółki zimowej, w której uczył Bojko. Był to człowiek zajadły na czytanie i rzadko który chłop miał takie pojęcie o rzeczy, jak ten; Jana Rozmusia z Uścia Jezuickiego, wiślanego szwarcownika: Znali go panowie i księża z Królestwa, którym różne towary przemycał, a jeszcze lepiej Moskale, z którymi żył za pan brat.*

Obok tej „galerii parafialnej” Bojki, w której – to prawda – nie wszystkie obrazy urzekają, ale w której znaleźli się przede wszystkim chłopci *zajadli* na czytanie książek i gazet, istnieje „galeria powiatowa”, dąbrowsko-tarnowska. Dobór bohaterów w niej jest bardziej skrupulatny, galeria to też bez wątpienia ciekawsza. Miejsce pierwsze w niej zajmuje człowiek, który miał wszelkie szanse stać się jednym z przywódców chłopów galicyjskich w II połowie XIX w., ale który z szansy tej świadomie nie skorzystał. To Tomasz Wilk z Woli Rogowskiej, *chłop samouk, postawy poważnej, wspaniałej, nakazującej szacunek*. Jak większość chłopów piśmiennych, i on uczył w zimowej szkółce w swojej wsi. Rychło jednak został dostrzeżony w powiecie i wybrany do Rady Powiatowej. W ślad za tym wyborem poszła inicjatywa krakowskiej „Nowej Reformy” postawienia jego kandydatury w wyborach do Sejmu Krajowego z powiatu dąbrowsko-tarnowskiego. Zdaniem krakowskich demokratów Wilk miał wielkie szanse wygrać w walce z reprezentantem konserwatystów, hr. Stadnickim. W ostatniej chwili, niestety, marzenia demokratów rozwiały się. Jak pisze Bojko, Wilk *wybrał lepszy interes, o którym głośne krążyły wieści, będąc pełen łask u panów i księży, został rewizorem bydła*. Jednym słowem dał się kupić. Odtąd zawsze trzymał stronę panów. Jeszcze w 1895 r., w czasie kampanii wyborczej do Sejmu Krajowego, gdy w szranki stanął wójt gręboszowski, Bojko, Tomasz Wilk z Woli Rogowskiej wydał własnym nakładem odezwę do chłopów, w której nawoływał do głosowania przeciw Bojce. Odezwa ta nie przyniosła już spodziewanego rezultatu. Bojko przyznaje bezstronnie, że Wilk był *biegły w piórze i ocytany*. Był także człowiekiem o dużym poczuciu humoru. jako dowód przypomina głośną w okolicy anegdotę z 1903 r. z czasów wielkiej powodzi w Galicji. Wody Wisły zalały wówczas także i Wolę Rogowską. Stary Wilk musiał szukać schronienia na strychu swej chałupy. *Gdy mu ktoś – pisze Bojko – zwrócił uwagę, że w sieni na stole woda zalała krzyż z P. Jezusem, odrzekł: Jak se zarządził, tak se ma!*

Mniejszą bez wątpienia sławę, ale za to – zdaniem Bojki – dużo większą wartość miał Jan Banaś z Samocic. *Zwolennik ks. Stojalowskiego, miał wielki mir u chłopów, z którymi się stykał najczęściej w Dąbrowie w szynku u Chaimki*. Bojko spędził w Samocicach kilka zim jako nauczyciel ludowy. Po latach powrócił do tych czasów stwierdzając, że razem z Banasiem *czytywaliśmy różne dzieła, których nam pożyczali ludzie życzliwi, i widziałem, że ten chłop polyka oświatę niemal!*. Banaś był wójtem i pisarzem gminnym, radnym w Radzie Powiatowej, jako zaś szczerzy patriota *jeździł na uroczystości narodowe, zachęcając sąsiadów do oświaty*. Był to jednym słowem *charakter stały i czysty*.

Z woli Rogowskiej pochodził także najbliższy przez wiele lat współpracownik Bojki na niwie ludowej, Jan Budzioch. Był on stałym korespondentem pism ludowych. Wraz z Bojką zwiedził Warszawę i Częstochowę, towarzyszył mu także w triumfalnej podróży do Lwowa w roku 1901 – po zwycięstwie w wyborach do Sejmu Krajowego. *Mordowali go księża* – dodaje autor wspomnień – *ale stał twardo przy sprawie ludowej*.

W galerii powiatowej, jaką stworzył Bojko, ważne miejsce przypadło Feliksowi Musiałowi z Niecieczy, którego bliski przodek, Wojciech, służył w armii powstania listopadowego w sławnym pułku „czwartaków”. Feliks Musiał był przez lata członkiem Rady powiatowej i wójtem w rodzinnej wsi. Gorący patriota, starał się o szerzenie oświaty wśród sąsiadów. Sam był *do książek i oświaty zapalony*. Zadbął też o wykształcenie swych dzieci: dwóch jego synów ukończyło studia wyższe!

Spśród kilkunastu dalszych przedstawicieli powiatu dąbrowskiego godzi się tu jeszcze wspomnieć o Marcinie Augustyńskim z Otfinowa, który wstawił się w roku 1895 zwrotem na ręce komisji wyborczej 20 koron, jakie wręczył mu przed wyborami poplecznik hr. Męcińskiego. Na wzmiankę zasługują także: Marcin Krzciuk z Sikorzyc, który w latach osiemdziesiątych pielgrzymował do Rzymu, i który w tym samym czasie bezskutecznie ubiegał się o mandat posełski do Sejmu Krajowego; Mikołaj Czupryna z Mędrzechowa, który – jako były wojskowy – mówił biegle po niemiecku, a posiadał przetem *dowcip niebywały*; wreszcie – Michał Miaszerek ze Strojcowca, *zabity stojalowczyk*, który pierwszy zgłosił w „Wieńcu” propozycję wyboru Bojki na posła do Sejmu w 1895 r.

W odtwarzanej tu galerii duchowych przodków sławnego wójta z Gręboszowa, Jakuba Bojki, nie sposób zatrzymać się na granicach powiatu dąbrowsko-tarnowskiego. Przypomnienia domagają się przede wszystkim ci chłopci galicyjscy, którym dane było zapisać się w dziejach galicyjskiego parlamentaryzmu. Oni w sposób bezpośredni wyprzedzają działalność parlamentarną Bojki. Ich lista jest stosunkowo niedługa i niezbyt interesująca: znajduje się przecież na niej kilka nazwisk godnych przypomnienia.

Na mocy ustawy konstytucyjnej z 25 kwietnia 1848 r. przeprowadzono w Galicji – jak w całym państwie austriackim – wybory do konstytuanty. Na ogólną liczbę 383 mandatów Galicji przypadło wówczas 100. Po długich debatach ustalono, że 9 posłów wybiorą miasta, natomiast 91 – wieś. W czerwcu okazało się, że do konstytuanty austriackiej wybrano z Galicji aż 32 chłopów (18 Polaków i 14 Ukraińców). Z grona tego na szczególną pamięć zasłużył sobie niezawodnie Iwan Kapuszczyk, który w czasie obrad parlamentu ostro sprzeciwił się projektowi indemnizacji. Na podnoszone przez szlachtę żądania odszkodowań za zniesienie pańszczyzny miał on odpowiedzieć słowami: *Baty i knut, którymi wywijali koło naszych głów i siekali nasze spracowane ciała – niech to im pozostanie na własność i niech im służy za wynagrodzenie*⁹. Kiedy w roku 1861 powołano do życia Sejm Krajowy i wiedeńską Radę Państwa, przed chłopami pojawiła się możliwość uzyskania znacznie większej niż poprzednio reprezentacji parlamentarnej. Na ogólną liczbę 150 posłów wchodzących do Sejmu Krajowego dla kurii małej własności przewidziano 74 mandaty. Ostatecznie w pierwszych wyborach do tego Sejmu wybrano 35 posłów chłopskich (w tym 18 Polaków). Spośród tej grupy największym bez wątpienia uznaniem cieszył się wybrany z okręgu Żywiec-Milówka Jan Siwiec. Zdobył on sobie wielką popularność w latach 50. swą nieustępliwą walką z oszustwami mandatariuszy w czasie procesów serwitutowych, szukał wówczas sprawiedliwości nawet u samego cesarza. W roku 1863 udało się wprawdzie szlacheckim członkom komisji mandatowej unieważnić jego wybór, ale i tak zdołał on zgłosić w Sejmie dwa wnioski: w sprawie serwitutów leśnych i pastwisk oraz wysyłania posłów galicyjskich do Rady Państwa. Ten niekwestionowany przywódca ówczesnych chłopów przyplacił swą walkę o prawa dla współbraci życiem (został skrytobójczo zamordowany), pamięć o nim jednak pozostała. Przecierał bowiem ścieżki chłopskim działaczom i politykom z końca XIX w. Wprawdzie od 1877 r. w Sejmie Krajowym przez blisko piętnaście lat nie znalazł się ani jeden poseł chłopski, ale to w tym właśnie okresie zaczął działać pośród galicyjskich chłopów ks. Stanisław Stojałowski, którego praca miała zaowocować dziełem znacznie cenniejszym od dokonań pierwszych posłów chłopskich w Sejmie Krajowym: rozbudziła ona szerokie rzesze chłopów do aktywnego życia politycznego.

Kiedy zatem wskazuje się na korzenie duchowe Bojki, nie można pominąć milczeniem działalności chłopów galicyjskich z lat 60–70. z Janem Siwcem na czele, ani też chłopów wprowadzonych do życia politycznego przez ks. Stojałowskiego w latach 80. XIX w. Oni wszyscy, wraz z poprzednio wymienionymi, mają prawo do wpisu do tablicy genealogicznej wójta z Gręboszowa. Tablica ta – jak się okazuje – nie jest wcale tak uboga, jakby się mogło wydawać na pierw-

⁹ Cyt. za: Cz. Wycech, *Z przeszłości ruchów chłopskich*, Warszawa 1952, s. 210.

szy rzut oka. Konkurować mogłaby z niejedną tablicą herbową karmazynów z wiekowymi antenatami. To prawda, że sporządziliśmy ją niezupełnie w zgodzie z powszechnie obowiązującymi w takich wypadkach zasadami. Trudno przecież odmówić jej wartości realnej, a także społecznej. Rozpatrywana w takiej perspektywie musi budzić szacunek. W sposób bezpośredni wskazuje na rodowód rodzinny, a także duchowy Bojki. Pośrednio zaś mówi o rodowodzie tysięcy braci gręboszowskiego wójta, którzy po wiekowym śnie zaczęli budzić się u schyłku XIX w. do życia polityczno-społecznego, by wejść w wiek XX jako najwierniejsi synowie Polski.